

Spośród wielu znakomitych pojedynków między drużynami Romy i Milanu, jest jedna czarna karta, której nie da się zapomnieć. Warto przypomnieć zdarzenia z roku 1989, które rozegrały się w Mediolanie.

Jest 4 czerwiec, w Polsce odbywają się pierwsze wolne wybory, natomiast w Italii rozgrywana jest 31 kolejka ligowa. Roma, z wypalonym już trenerem Nilsem Liedholmem na trenerskiej ławce, radzi sobie w Serie A więcej niż przeciętnie (8 miejsce w tabeli). Jednak wierni kibice nigdy nie opuszczają swego zespołu. Tak też było przed meczem na San Siro z Milanem. Po nocnej podróży pociągiem z Rzymu, grupa około 40 rzymskich kibiców wysiada wczesnym rankiem na Dworcu Centralnym w Mediolanie. Był w śród nich Antonio De Falchi – niespełna 19-letni chłopak, który do stolicy Lombardii wybrał się razem z trójką swoich przyjaciół. Po wspólnej podróży, wspomniana czwórka postanawia odłączyć się od grupy i udać się na San Siro na własną rękę. Incognito zjawiają się pod stadionem (szale mieli schowane pod ubraniem) i kupują bilety przy bramie nr 16. Do meczu zostaje jeszcze kilka godzin. Nagle przed grupą przyjaciół pojawia się mężczyzna, który zadaje im kilka banalnych pytań (masz papierosa?, która godzina?). W odpowiedzi ów mężczyzna słyszy rzymski akcent, który bezlitośnie zdradza przybyszów ze stolicy Włoch.

Następnie wydarzenia przebiegają błyskawicznie – zza betonowej kolumny remontowanego stadionu wybiega grupa 30 osób ubranych w barwy Milanu, rzymianie zaczynają uciekać, jednak De Falchi potyka się i upada. Chwilę potem do leżącego kibica Romy doskakuje wściekła banda wyrostków, która zadaje mu szereg ciosów i kopniaków. Po około 30 sekundach, w obawie przed policją napastnicy znikają. Okropnie pobity De Falchi próbuje wstać, ale ciężko upada na ziemię. Szybka reanimacja nie przynosi efektów. Nie zdążył dojechać nawet do szpitala Świętego Karola, umierając w karetce pogotowia. Sekcja zwłok ujawnia, że bezpośrednią przyczyną śmierci Antonio był zawał serca. I tu nasuwa się pytanie: jak ogromny stres musiał przeżyć młody chłopak, że jego serce niewytrzymało napięcia?

Pogrzeb Antonio odbył się na koszt rzymskiego klubu w dniu 7 czerwca w kościele San Giovanni Leonardi w dzielnicy Torre Maura. Zjawilo się na nim 10 tysięcy kibiców Romy, a także piłkarze: Sebastiano Nela (wygłosił słowo pożegnalne), Giuseppe Giannini, Angelo Peruzzi oraz prezydent Dino Viola, który czynnie wspierał matkę zamordowanego. Obecna była także cała drużyna młodzieżowa Romy. Przed meczem 32 kolejki Roma-Fiorentina, kibice zgromadzeni na Stadio Flaminio (Stadio Olimpico, podobnie jak San Siro, było wówczas remontowane na Mistrzostwa Świata w 1990 roku) uczcili pamięć Antonio De Falchiego minutą ciszy, a raczej głośnym skandowaniem jego imienia w akompaniamencie smutnych braw. Giuseppe Giannini złożył wiązanek kwiatów pod trybuną kibiców Romy. Każde spotkanie obu klubów jest niezaprzeczalną okazją dla kibiców Romy, by przypomnieć postać tragicznie zmarłego Antonio. Antonio De Falchi żyje – taki transparent widnieje zawsze na trybunach.

Pomimo szybkiego odnalezienia sprawców, z braku wystarczających dowodów nie ponieśli oni praktycznie żadnej kary. Anonimowość tłumu znów zadziałała.

Autor: RoMaO